

# Eros i polityka w PRL

2 marca 2009

Włodzimierz Sokorski. Minister kultury i sztuki za czasów PRL. Prezes radia i TV. Pisarz, generał, redaktor naczelny... Które z tych stanowisk i profesji najbardziej imponowały kobietom, dosłownie lgnącym do niego przez całe życie? Ten szeroko znany sybaryta partyjny – był niejednoznaczny, kontrowersyjną postacią wśród kręgów władzy. Mimo promowania socrealizmu i linii partii komunistycznej, podkreśla się, że jako minister kultury i sztuki zarazem ratował przed represjami artystów, pisarzy i ludzi kultury. Przedstawiam ostatnią z nim moją rozmowę – zdjętą zresztą przez cenzurę.

**– Minister kultury i sztuki, prezes radia i TV, pisarz, generał, redaktor naczelny – które z tych pańskich stanowisk i profesji najbardziej imponowały kobietom, które dosłownie lgnęły do Pana w życiu?**

– Kobiety to są dziwne istoty. Chociaż minister z reguły jest przejściowy i szybko się kończy – zawsze imponuje. Przekładając to na język rękoczynów – nigdy sekretarka nie odmówiła żadnemu ministrowi, mimo, że on ją załatwia na stojąco przy biurku. Znosi to, bo minister imponuje, choć funkcja ta mocno podupadła i zdewaluowała się. Mądre kobiety – a tylko takie mnie pociągają – widziały we mnie pisarza, redaktora, umiającego się znaleźć dowcipnego faceta. Zawsze wolałem brzydszą, ale mądrzejszą kobietę – z bardzo prostej przyczyny: z mądrą można się rozstać w zgodzie i przyjaźni, a od głupiej trudno się uwolnić. To jest w tych sprawach męsko-damskich niezmiernie istotne.

**– Kobiety używając słowa „zawsze” – psują całą romantykę chcąc nadać jej wieczne trwanie. Czy z dystansu lat i z perspektywy bardzo wielu związków z kobietami może Pan powiedzieć, że miał Pan szczęście czy też pecha do kobiet?**

– Miałem absolutne szczęście do kobiet! Nie zdarzyło się, by kobieta mi odmówiła, a także – odmówiła odejść ode mnie, jeżeli ja ją o to prosiłem. Muszę się pochwalić, że wszystkie były żony i kochanki dobrze wydałem za mąż. A one miło mnie wspominają, wzajemnie się lubią, a nawet przyjaźnią. Pozostaję z nimi w wielkiej komitywie.

**– Jaka była rola kobiet w Pańskim życiu i karierze zawodowej?**

– W karierze raczej przeszkadzały, bo z reguły miałem dość kontrowersyjne żony i przyjaciółki-reakcjonistki, czy córki obszarników. Poza tym były to dziewczyny za młode dla mnie. Na przykład Gomułka zdenerwował się strasznie, jak mu przedstawiłem moją nową żonę, która miała 18 lat... Ja wolałem formalizować związki. My mężczyźni często, niestety, nie potrafimy należycie docenić prawdziwych powabów i uroków kobiecego ciała: ponętnej pupy, oszałamiających piersi czy boskich nóg. Również to, że unikamy posiadania pięknej żony – niezbiecie świadczy o zakłamaniu, jakie wśród nas panuje. Ja zawsze pojmowałem za żony najpiękniejsze dziewczyny i zawsze 18-latki. Nawet wówczas, gdy miałem już 60 lat. Innym odmawiały wszystkiego, mnie – niczego... Kobiety są szlachetniejsze od nas i doceniają w nas nie tylko cechy fizjologiczne – także walory natury psychologicznej, intelektualnej. W sumie kobiety pomagały mi stwarzając w domu atmosferę wrażliwości. Kobiety są na swój sposób wrażliwsze, podczas gdy my jesteśmy bardziej filozoficzni. My myślimy globalnie – często głupio, a kobiety myślą szczegółowo i mądrze. Piękno kobiet zawsze łagodzi obyczaje, jest natchnieniem twórców, stanowi motywację do wielkich czynów. Ktoś słusznie zauważył, że miłość, a nie filozofia – nawet marksistowska... – jest rzeczywistym wyjaśnieniem tego świata.

**– Jakie kobiety Pan szczególnie podziwiał i za co?**

– Najbardziej podziwiałem i szanowałem Zofię Nałkowską. To była kiedyś bardzo piękna, dystyngowana pani. Ona wcale nie ukrywała, że bardzo kocha kochać... Zawsze otoczona była – nawet

już w późnym wieku – rojem młodych mężczyzn. Jednocześnie była mądra i przenikliwa politycznie. Umiała wybierać i miała intuicję. Już 60 lat temu postawiła na Piłsudskiego, a my robimy to dopiero teraz... Była kochanką Piłsudskiego i dzięki temu my – jako lewica, a ja byłem przed wojną sekretarzem generalnym PPS Lewicy – załatwialiśmy wiele spraw. Nałkowska miała ogromny urok i potrafiła wpływać na bieg historii – nawet wyciągała z więzień ludzi, na przykład sekretarza generalnego KPP, Leszczyńskiego. Okazało się to nieszczęściem, bo go później rozstrzelano. Gdyby on spokojnie sobie siedział w polskim więzieniu – tak jak ja do 1939 roku, pewnie żyłby do dzisiaj. Gdy Nałkowska chciała mnie wyciągnąć z więzienia – powiedziałem: rany Boskie, tylko tego nie rób!... Nałkowska była wielką panią, wielką pisarką i potrafiła mieć ogromny dystans do wielu spraw. Dlatego nawet nas, komunistów, tolerowała i szanowała. Miała o nas zdanie, że uratowaliśmy resztki Polski – tracąc jednak autorytet i wiarygodność w społeczeństwie. To jej przede wszystkim zawdzięczam, że stałem się pisarzem.

**– Co Pan sądzi o związkach seksu i polityki?**

– U mnie zawsze wiązała się erotyka z polityką. Wszystkie moje rozwody i nowe małżeństwa dokonywały się w okresie przełomów. Przełom polityczny wpływał na zmianę psychologii, tworząc nową jakość – także w moich stosunkach z kobietami.

**– Zupełnie jak u Picassa, którego nowe związki z kobietami dyktowały zmianę stylu malarstwa i wyznaczały okresy twórczości...**

– Jestem homo-politicus. Całe życie zajmowałem się polityką, czy to jako wojskowy, publicysta czy pisarz. Jednocześnie zawsze uważałem, że w życiu obok polityki decydują sprawy erotyczne i moralno-etyczne. To są dwa żywioły. Życie człowieka zależy od polityki, bo cały świat od polityki zależy. Czy wylecimy w powietrze, czy nie – jest zależne od politycznych posunięć. Ale w równym stopniu szczęście ludzkie zależy od tego, jak mu się ułożą stosunki psychoerotyczne.

Dlatego w moich książkach te dwa nurty idą zawsze razem. Niewątpliwie wielkie wydarzenia, przełomy, powodują jakieś rozbudzenie wyobraźni człowieka, jego nowych potrzeb i oczekiwań. Mężczyzna mimo woli natrafia na kobietę, która umożliwia mu spełnienie się, dopełnia go, dowartościowuje. Każdy polityk w każdym systemie zawodowo kłamie i to jest jego obowiązek. Kłamie również kobietom i to także jest jego obowiązek – sprawa umowy – żeby im nie robić przykrości. Kobiety zaś są bardziej altruistyczne, gotowe do poświęceń i wyrzeczeń. Zastrzegam się, że nie mówię o megierach.

**– Funkcjonuje opinia, że kobiety należy kochać, lecz nie próbować zrozumieć... Co ceni Pan u nich bardziej – duchowe przymioty czy cielesne uroki?**

– Erotyka decyduje. Jeżeli facet nie ma pociągu do danej kobiety, to nie powinien sobie w ogóle zawracać nią głowy. Natomiast pewne minimum inteligencji – przynajmniej średnie wykształcenie – jest w życiu konieczne. Chodzi o to, by mieć o czym pogadać przy śniadaniu. Jeżeli mamy do czynienia z głupią kobietą, człowiek marzy tylko o tym, żeby jak najszybciej wyszła. Wtedy nie tylko śniadanie nie jest przyjemnością...

**– Powiedział pan kiedyś, że należy zawsze być zakochanym... Czy może Pan uzasadnić taką filozofię?**

– Jeżeli człowiek nie jest zakochany, świat mu się nie podoba. Oczywiście są różne fazy miłości, od gwałtownej – podczas wielkich przełomów – po miłość spokojną. Ale na każdym etapie życia musi być jakaś kobieta, która mnie fascynuje erotycznie. Jako 80-letni facet już cztery razy powtarzałem 20 lat i za każdym razem było wciąż pierwsze 20 lat... Dzisiaj, rzecz jasna, jestem bardziej stały w uczuciach – inna skala, inne możliwości, inna gwałtowność – ale wciąż jestem zakochany! Każdego prawdziwego faceta napędzają kobiety! Komunistę, liberała, prawicowca, monarchistę, czy chrześcijańskiego demokratę!...

**– Czy istotnie seks to jedynie barwna rzecz we współczesnym życiu?**

– Ja to głoszę oficjalnie i bardzo wielu ma mi to za złe. Strofowano mnie, gdy w „Playboyu” ujawniłem, że Marks miał kochanki, a jedną z nich była nawet córka Bismarcka. On nie zdecydował się na rozejście z żoną, bo stary Żyd nigdy nie porzuca żony. Natomiast jako kochankę ma z reguły służącą. Tak też było w przypadku Marksa. Do tego stopnia był zakochany, że kazał się pochować nie obok żony, ale właśnie obok swej służącej. A propos – przypomina mi się poradnik Tuwima: „Jak odpowiadać dzieciom na drażliwe pytania”. Jedno z nich brzmiało: „Tatusiu, dlaczego tatuś jest taki czerwony, gdy ściska służącą?” Odpowiedź: „Tak, moje dziecko. Służąca należy do proletariatu, a ludzie, którzy zbliżają się do proletariatu są „czerwoni”. Możesz o tym dziecko, przeczytać w „Płomyku” i w „Ilustrowanym Kurierku”...

**– Wracając jednak do sprawy – dlaczego politycy komunistyczni przedstawiani są w ten sposób, jakby byli wyprani z uczuć i jedyną ich namiętnością było rządzenie oraz zjazdy, plena, sympozja?...**

– To jest bardzo niesłuszna opinia, dlatego ja robię, co mogę, żeby rehabilitować komunistów. To normalni mężczyźni i niczym pod względem seksu nie różnią się od prezydentów, królów, książąt. Tylko tamci to robią z najwykwintniejszymi kobietami świata w dekoracjach przepychu, luksusu a u nas jest to dość siermiężnie... Wstyd mi za nich i dlatego staram się udowadniać, że oni wszyscy mieli jednak kochanki. Na przykład Bierut zapracował nawet na przydomek – Bolek jebaka... On nie przepuścił żadnej kobiecie. Miał kilka żon i różne dzieci rozsiane po kraju. Wcale nie krył się z tą swoją namiętnością. Gomułka zaś był człowiekiem z zasadami, co mu jednak nie przeszkadzało mieć kochankę w postaci swojej sekretarki, którą bardzo kochał. Nie krył się nawet z tą jedyną jedną miłością. Gdy zadurzył się w niej, to nawet mnie przebaczył, że wówczas czwarty raz ożeniłem się z bardzo młodą dziewczyną, która u

mnie jeszcze wyrosła dwa centymetry w łóżku. W naszym ruchu – trzeba to wreszcie powiedzieć – fatalny rezultat dało skrzyżowanie katolicyzmu i komunizmu. Jestem komunistą-katolikiem i nigdy się z tym nie kryłem. Wyznałem to nawet na plenum. Bardzo szanuję Papieża, religię, Kościół, nawet Pana Boga. Choć nie jestem pewny Jego istnienia, ale tak na wszelki wypadek Go szanuję. Z moralnością dekalogową zgadzam się w dziewięciu przykazaniach na dziesięć... To jest moje jedyne odstępstwo od zasad. Natomiast skrzyżowanie katolicyzmu i komunizmu – tych dwóch dogmatów – daje fatalny rezultat. Obłudę, polityczne i moralne zakłamanie. Co ukształtowało Stalina? On przecież skończył seminarium duchowne i był już wyświęcony na popa! Oczywiście są i bardzo postępowi, otwarci katolicy – na przykład Papież – ale za wyjątkiem poglądów na sprawy męsko damskie. Ale przecież i on był aktorem, grał w teatrze, a partnerowały mu piękne aktorki. Na co dzień jednak ten katolicyzm – nie w wydaniu tych wybitnych działaczy i myślicieli Kościoła – jest strasznie zgrzebny i uproszczony. My, komuniści, też przeszliśmy podobny etap. Na szczęście ostatnio wychodzimy z tej zaściankowości i zwalczamy nasz własny dogmatyzm. Prawdą jest, że ci, którzy tylko raz w życiu kochają, to naprawdę płytki ludzie. To, co nazywają wiernością i przywiązaniem – wynika albo z tępoty przyzwyczajenia, albo z braku wyobraźni. Wierność jest dla życia uczuciowego tym, czym konsekwencja dla życia umysłowego – po prostu przyznaniem się do niepowodzenia.

**– Całe społeczeństwo – publiczność teatru politycznego – żądne jest tego, by wielcy ludzie odsłaniali rąbek swojej prywatności. Oni tego potrzebują. Słabostki wielkich – podnoszą na duchu małych...**

– W pełni doceniał to Józef Piłsudski. Wcale nie ukrywał się ze swoim prywatnym życiem. Rozwodził się, musiał nawet zmienić wyznanie na kalwińskie, później znów wrócił na katolicyzm, gdy umarła mu żona. Nie krył, że ma liczne kochanki i był dumny, że Kaden Bandrowski w „Generale Barczu” ujawnił całą jego

zmysłowość. Inny mąż stanu może byłby zrozpaczony, a on był dumny. Sam namawiał krytykę swojej osoby w „Qui pro quo” i to zrobiło mu kolosalną popularność. To był wielki człowiek. W naszym obozie krajów socjalistycznych pierwszą żoną dygnitarza, która wygląda światowo i przyzwoicie – jest Raisa Gorbaczow. W TV na swoje 80-lecie powiedziałem właśnie, że szanuję Gorbaczowa, m.in. za to, że ma przystojną, światową żonę. Dotychczas z żonami prominentów było wręcz tragicznie – taka Krupska, Chruszczowa, Breżniewowa, Czernienko – jaką one mogły stanowić oprawę dla mężów stanu?!!! A tu nagle pojawia się facet, który sam jest światły, ma otwartą głowę – w towarzystwie żony z wyższym wykształceniem, która jest elegancka, dystyngowana, subtelna, zna języki obce, jest dowcipna i umie znaleźć się w każdej sytuacji! Cześć mu za to i chwała!

**– Czy żony naszych dygnitarzy są reformowalne?...**

– Wspomnę o żonie Józefa Cyrankiewicza – aktorce Ninie Andrycz. Premier Mieczysław Rakowski nigdy nie ukrywał swojej sympatii do kobiet, kiedyś nawet pozował na playboya. Dzisiaj to już jest starszy pan – choć mógłby być moim synem – ale żonę ma równie reprezentacyjną, aktorkę, Elżbietę Kępińską. On również, jako pierwszy premier w naszym kraju, starał się coś zrobić, próbował zmienić ten stan paranoi. Różnie mówi się o życiu prywatnym przywódców – na przykład pani Margaret Thatcher, która jest uroczą damą, elegancką, dystyngowaną, zamężną – też ponoć w kruchcie czasu nie spędza. Ale będąc na świeczniku trzeba uważać, bo łatwo podpaść opinii społecznej. Przykładem jest tu Ameryka, gdzie pozamałżeńskie miłostki zrujnowały kariery wielu polityków.

**– Oscar Wilde był zdania, że szczęście żonatego mężczyzny zależy od kobiet, których nie poślubił. Jaka jest Pańska opinia na ten temat?**

– Nie potwierdzam tego spostrzeżenia. Po pierwsze Oscar Wilde był homoseksualistą, czyli nie jest autorytetem w tej

dziedzinie. Szanuję homoseksualistów i lesbijki, aczkolwiek miałem złe doświadczenia z lesbijkami. Jednej obiecałem kiedyś, że zrobię wszystko, co robi jej przyjaciółka, a na końcu swoją przyjemność też będę miał. Spytałem później, jakie były jej wrażenia, na co odparła: wiesz, nawet możliwe, ale piersi ty nie masz... Poczułem się wówczas tak mocno upokorzony, że już więcej nigdy nie zadawałem się z nimi. Po drugie – nie potwierdzam tej opinii, ponieważ wszystkie moje żony to były moje wielkie miłości. Zawsze rozchodziłem się, kiedy ta miłość się kończyła. Do dzisiejszego dnia zachowałem z nimi wielką przyjaźń i moja obecna żona – zaprosiła wszystkie moje byłe żony na moje 80-lecie. One przyszły i czuliśmy się znakomicie. Oczywiście te inne kobiety obok trwającego małżeństwa dają mu barwę, smak. Dlaczego najniższa liczba rozwodów jest we Francji? Bo w każdym małżeństwie mąż ma legalne przyjaciółki, a żona – legalnych przyjaciół! Bywają razem, spędzają wolny czas, wyjeżdżają na wakacje. Jest pełna tolerancja w tych sprawach. Uważam, że w okresie świeżego, prawdziwego uczucia jest to niemożliwe. Nie należy się wzajemnie zdradzać, bo to strasznie brudzi całą sprawę, kała Miłość! Ale gdy zostaje już tylko przyjaźń, a nie chce się rozwalać domu i ludzi łączą jeszcze wspólne interesy – powinni zdobyć się na tolerancję i nie robić sztucznych dramatów, tylko nadal smakować życie, które przecież ma się tylko jedno. Nie jest przypadkiem, że najwięcej rozwodów zaczyna być w Europie Środkowej i na Wschodzie. Brak nam tej mądrości życiowej i tolerancji. Z kulturą stosunków międzyludzkich daleko jesteśmy w tyle. Umieć żyć, to najrzadziej spotykana rzecz na świecie. Większość ludzi tylko egzystuje i warczy!...

**– Kiedy jest się zakochanym, zaczyna się od oszukiwania siebie, a kończy na oszukiwaniu innych. Świat nazywa to romantyzmem. Czy przypadkiem miłość nie jest tylko złudzeniem?**

– Jedna z moich żon była profesorem biologii na Uniwersytecie. Bardzo mądra pani, z którą miałem nawet dzieci. Ona twierdziła, że konieczne zmiany partnera zakodowane są u nas

biologicznie. Nie jest przypadkiem, że przy dłuższym pożyciu w stadle małżeńskim miłość traci swoją ostrość. Tak jest zawsze, przy największej nawet miłości i na to nie ma rady. Tak zostaliśmy zaprogramowani przez biologię. Gdyby nie było tego biologicznego prawa, to byśmy nie przeżyli lodowców, zmian klimatu, kataklizmów i tych wszystkich wojen. To jest zasada, że każdy mężczyzna, który spełnia swą miłość z najpiękniejszą nawet żoną – jak wejdzie fertyczna służąca, to pójdzie z nią do łóżka. Oczywiście najlepiej za przyzwoleniem żony... On to będzie mógł zrobić zawsze, podczas gdy kolejny akt miłosnego zespolenia z żoną może już mu nie wyjść... Właśnie wtedy, gdy to biologiczne prawo działa i te dwa bieguny wzajemnie się przyciągają – mamy do czynienia z autentyczną, wielką miłością. Nie jest to żadne złudzenie! Wówczas to człowiek zdolny jest do niesłychanych wyczynów. Jeśli mu się przy tym uda zachować przyjaźń, sympatię – to jest wielka sprawa. Natomiast nigdy i nikomu nie udało się zachować tej miłości z pierwszego okresu oczarowania. Pozostaje rutyna, przyzwyczajenie, obowiązek, może i szacunek, ale nie ma już tego szaleństwa zmysłów i erupcji hormonów!

**– Gdybym był potencjalnym Pana ministra praprawnikiem – powiedziałbym: „Czy nie czas wydorośleć?!...” Miłość myli Pan z popędem seksualnym! Ale, oczywiście, tego nie powiem... Smarkacz jestem.**

– ...Nie lubię teoretyzować na ten temat. Wolę czyny!... Wolę życie! Kocham kochać!...

**– Kraus był zdania, że dla swojego wykształcenia pisarz powinien więcej przeżywać, niż czytać. Skądinąd funkcjonuje opinia, że odkąd Szekspir wyczerpał wszystkie tematy, oryginalność nie jest już więcej możliwa – nawet w grzechu. Jak Pan – pisarz – tę trudność pokonuje?...**

– Właśnie dzieje się to na gruncie barwności erotycznej i politycznej. Mam bogate życie, które mnie ubarwia. Sprawdziłem, że trzeba przeżywać, żeby tworzyć. Stąd w moim

pisarstwie te figury polityczne i miłosne nie powtarzają się w sensie psychicznym. Miłość, przeżycia i doświadczenia – odkładają się w moich książkach. Wyobraźnia to wszystko przetwarza, komponuje, ale zawsze na podkładzie rzeczywistości przeżytej.

**– Czy może Pan na koniec naszej rozmowy udzielić rady mężczyznom – jak trafiać w ramiona kobiet, nie wpadając w ich ręce?...**

– Po pierwsze trzeba samemu uwodzić kobietę, a nie być uwodzonym. Drugi warunek – to minimum inteligencji, żeby mieć do czynienia z partnerką, z którą można się porozumieć! Poza tym nie wolno dać się zdominować. Jeżeli mężczyzna jest głową, a kobieta szyją, która tą głową obraca, to głowa musi być zawsze lekko usztywniona.

**– Dokładnie i wnikliwie prześledziłem Pana życiorys, także twórczość i mogę na tej podstawie powiedzieć, że chociaż wielokrotnie już stał Pan pod ścianą – jednak uniknął rozstrzelania – a na dodatek wypromował Pan wielu wybitnych artystów, pisarzy, poetów a nawet w pewnym sensie był Pan Ojcem Chrzestnym „Polskiej Szkoły Filmowej”. Przy czym nie sposób wręcz nie zauważyć Pana ogromnego dystansu do komunizmu a nawet pewnego sarkazmu, kpiny z „obowiązkowego kanonu lektur politycznych”...**

– W moim odczuciu zrobiłem wszystko, abyśmy po Jałcie – kiedy kolejny raz sprzedał nas Zachód – nie stali się XVII republiką sowiecką. Gdy w Jałcie zabrakło gen. Sikorskiego, okazało się, że Churchill i Roosevelt byli zakochani w Stalinie. A ten pokroił Europę, jak tylko mu się zamarzyło. Przeczyta pan to wszystko m.in. w pamiętnikach żony chorego Roosevelta – prezydenta USA – a także w materiałach o alkoholiku, który ciężko chorował na depresję – Churchillu. Ja miałem swoją misję: walczyłem o korzenie naszej polskości, które zawsze – szczególnie podczas rozbiorów – tkwiły w naszej narodowej tradycji i kulturze. I tylko dzięki temu przetrwaliśmy

wszystkie burze dziejowe, rozbiory, zabory – jako jeden Naród. Być może kiedyś się pan o tym dowie, młody człowieku, gdy odtajnią wszystkie akta – także angielskie i amerykańskie. Od tego co się stało – była tylko alternatywa: III wojna światowa, do której Zachód wcale, ale to wcale się nie palił...

Autor: Marek Różycki jr.

Źródło: [Wiadomosci24.pl](http://wiadomosci24.pl)